

MACIEJ PAPROCKI

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, dzielnica żydowska, makagigi, ulica Kalinowszczyzna 55, ulica Białkowska Góra, ulica Krawiecka

Droga z Kalinowszczyzny na Podwale przez dzielnicę żydowską

Ja byłem przestraszony, że zostałem sam, nie miałem więcej niż sześć lat. W wieku sześciu lat pozostawiony przez matkę, pozostawiony przez ciotkę, poszły sobie i zapomniały o mnie, no, to jest przestach duży. Drugie to sprawdzenie, czy rzeczywiście jestem na kursie, u takiego młodego człowieka ten strach znalezienia się w jakimś zaułku jeszcze jest większy niż u dorosłego człowieka. Natomiast trzeci element to jest zaczepianie przez równolatków [sprzedających] makagigi. Ja w kieszeni nie miałem wtedy nic, no, oprócz, ja wiem, chustki, jeśli w ogóle miałem chustkę jakąś, nic poza tym. No to on mnie zaczepia i wciska mi koniecznie, żebym za grosz czy za dwa grosze [kupił]. Wprawdzie pieniądz to jest żaden, tylko nie sposób zrealizować tej chęci. Te makagigi wcale takie złe nie były, chociaż ja i tak słodczy nigdy w życiu nie jadłem. Do tej pory mi to zostało, ale ja wiem, może bym akurat i zasmakował w tym. [To był] miód z makiem. Nie wiem, jak zestabilizowanie tych dwóch substancji następowało, co oni robili, żeby ten miód nie rozpląwał się razem z makiem po całej tacce, tylko był w kostce, no, takiej pokrojonej nożem.

Szedłem z początku ulicą, która chyba się nazywa Białkowska Góra, wzdłuż południowej strony kirkutu do ulicy Krawieckiej. Krawiecka otaczała zamek od strony teraz [alei] Unii Lubelskiej i biegła wzdłuż nasypu zamku do Podwala. O, to była moja trasa. No, oczywiście, od Kalinowszczyzny 55 do skrzyżowania chyba z Białkowską Górą [początkowy kawałek], chyba Białkowska Góra się nazywa ta uliczka. Tam jest, ja wiem, jakieś chyba pół kilometra, powiedzmy, odległości wzdłuż całego tego obecnego zakładu, gdzie handluje się peugeotami. I później wzdłuż całego kirkutu od strony południowej, aż do miejsca, gdzie w tej chwili jest [aleja] Unii Lubelskiej. Więc kawałeczek tutaj wzdłuż kaplicy na zamku, nie wiem, jak się nazywał ten odcinek, bo Krawiecka się zaczynała od mniej więcej [alei] Unii Lubelskiej [i biegła] aż do przejścia pod tunelem Grodzka – zamek, do tego miejsca. No i tutaj to już łatwo, bo

wylot z Podwala był tak charakterystyczny dla mnie z tym kościołem pw. Świętego Wojciecha, że już trafić do domu żaden problem.

To były przeważnie piętrowe domy, parter, piętrowo. Parter to zawsze były jakieś sklepy, zakłady takie rzemieślnicze i sklepiki. Oczywiście wzdłuż Białkowskiej Góry prawie nic nie było, bo po jednej stronie mur kirkutu, a po drugiej może dwa albo trzy domy mieszkalne, takie typu jednorodzinne raczej. Najwięcej było właśnie wzdłuż Krawieckiej, bo Krawiecka była cała zabudowana domami takimi.

W przekonaniu moim było wtedy: uważaj na Żydów, dlatego że cię mogą złapać na macę – tak się mówiło w mojej rodzinie, że młode, niewinne dzieci są łapane po to, żeby odsączyć krew i z tego maca między innymi jest produkowana. Wobec tego nie wdawałem się w żadne dyskusje z kimkolwiek, chociaż z ludzi dorosłych nikt nie próbował mnie zaczepiać, to znaczy z ludności żydowskiej. Po prostu tacy mali dżentelmeni sobie chodzili w jakichś różnych sprawach – jeden handlował makagigami, drugi pomagał zaciągnąć do matki, do tej beczki ze śledziami, żeby tam coś kupić. Ale takiego gówniarza jak ja, no to ten mały nie zaciągał po śledzie, bo wiadomo, że śledzia nie kupi. Natomiast dorośli nie interesowali się w ogóle mną. Może gdybym płakał na przykład albo dramatyzował, a ja byłem zdecydowany wrócić tylko do domu, do mojej mamy i ciotki, które mnie zostawiły. Nic innego, żadna inna idea, nie przyświecała w moim tym marszu. Czy ja byłem bardziej przestraszony, czy bardziej zły, że mnie zostawiły? Chyba bardziej zły byłem, że coś takiego się przytrafiło, że mnie zostawiono. A poza tym ja byłem przyzwyczajony od najmłodszych lat do samodzielnego myślenia o sobie i kombinowania, co mam dalej zrobić. Jeśli mnie wysłano, ja wiem, pół kilometra czy więcej chyba kilometrów do przedszkola, nie interesowano się mną po drodze, czy ja w ogóle trafię – wiesz, którąś idziesz, no to idź tam do przedszkola – wobec tego dlaczego miałem tutaj się interesować tym, czy ktoś coś może ze mną zrobić. Tego się nie bałem, nie przypominam sobie, żebym ja jakkolwiek strach miał przed czymś takim, że zostanę złapany. To mówiono na poważnie, w mojej rodzinie przynajmniej – uważaj na Żydów, bo cię mogą złapać na macę. Żadna dorosła osoba ze mną nie próbowała z tej ludności żydowskiej rozmawiać, a z innymi osobnikami dorosłymi żydowskimi potrafiłem w jakiś sposób rozmawiać i wiedzieć, czego chcą i nic mi złego nie zrobili, więc nie miałem żadnego [powodu] do przestachu. [Ale] tak mówiono w mojej rodzinie. Ja nie wiem, czy to jest antysemityzm, czy nie, ale tak mówiono. Ja nie brałem tego chyba dosłownie, żeby coś takiego mogło mnie przynajmniej spotkać, tym bardziej, że byłem dość dobrze wykształcony w uciekaniu, tak że w razie czego, gdyby ktoś dorosły mnie próbował złapać tam i coś ze mną zrobić, to bym próbował uciec najprawdopodobniej. A biegałem dość szybko.

Przynajmniej ubranie moje świadczyło, że nie jestem akurat z tej biedoty żydowskiej. To wszystko było bardzo nędznie ubrane. No, ja byłem jednak ubrany w jakiś sposób, jak przystało człowiekowi, który [idzie] razem z matką i ciotką, które są administratorami, czyli kimś ważnym w tym miejscu. No, byłem dobrze ubrany, [widać

było,] że to na pewno nie miejscowa ludność. Tym bardziej, że taki Żydek mały, który miał tam tę tackę z tymi słodyczami, nie zaczepiał swojego rówieśnika Żyda, bo wiedział dokładnie, że od niego nie dostanie ani jednego grosza, najwyżej [tamten] ukradnie mu jakiś kawałek. Natomiast ponieważ ja byłem inaczej ubrany i wyglądałem zupełnie inaczej, wobec tego można [mnie było] zaczepić, a może mam jakiś pieniądz.

Tamtędy rzadko kiedy i dorośli ludzie narodowości polskiej chodzili. Nie było [tam] żadnego interesu. Ja musiałem [wcześniej] iść w stronę ulicy Kalinowszczyzna też tą samą ulicą Krawiecką, tak że i wróciłem tą samą ulicą. To nie był jedyny przypadek, kiedy moja ciotka i matka zbierały czynsz tam, miały interesy, były kilka razy, powiedzmy, w roku, właśnie na Kalinowszczyźnie były jakieś rodzinne powiązania.

Data i miejsce nagrania	2012-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"